Nr. 12. KRAKÓW, DNIA 15. CZERWCA 1925 ROKU. CENA 75 GROSZY

„BOCIAN“

Wenus w kąpieli.



(Objaśnienie na stronie 2-ej)

Wenus w kąpieli.

(Do ilustracji tytułowej).

Wychodzisz z fal, jak Wenus z morskiej piany
Strząsasz perliste krop'e słonej wody
Ramiona w płaszcz spowija rab twój młody
Pieści cię wzrok mężczyzny rozkochany.

Stajesz nad brzegiem, jak rajski ptak złoty
W słońcu połyska płeć twa, jak śnieg biała,
Wystawiasz nagi marmur twego ciała
Na wiatr i jego namiętne pieszczoty.

Narkotyk.

Siedziała na rozrzuconych po dywanie poduszkach, owinięta w zagadkową, nieokreślonego koloru materję. Na stopach jej lśniły wzorzyste brokatowe pantofelki. Ustawiona z pietyzmem na chińskiej podstawce „nargile" bulgotała za każdorazowem pociągnięciem bursztynowego cybuszka.

Zamiast na mój widok uśmiechnąć się i wyciągnąć rączkę na powitanie, obrzuciła mię przeciągłem spojrzeniem kocich swych oczu.

— A jednak przyszedłeś!...

Pomyślałem sobie wtedy: „Oto są skutki, gdy kobieta w dwudziestym piątym roku życia zaczyna czytać Claude Farrera i wogóle zbytnio zajmować się dalekim wschodem!

Tymczasem oczy panny Nelli zazieleniały (jak ona to robi?) i zakwitła w nich iskra nagłej myśli.

— Narkotyku! Już cztery dni nie paliłam!

Przesunęła ręką po czole.

— Słuchaj, Dear zaraz musisz mi przynieść opjum! Zrób to! Błagam cię!

Uspokój się, Nelli! Co ci dolega?
Ach! nic nie mów już.. idź.. idź.. przynieś!
a biedna niewiasta jest jednak silnie znałogo-
wyślałem, biegnąc po schodach.
zie ja teraz dostanę opjum?
myśl przyszła mi do głowy: Przecież w do-
ce stoi pełna flaszka „tinctura opii". To chyba
!
się szybki, jak błyskawica i nie minęło pół
wszedłem tryumfalnie do jej chińskiego

opium! Prawdziwe!.. Kochane! — zawołała
ałunkami niewinną flaszeczkę.
stąpiła chwila upojenia i szału. Nelli dekla-
wiązku cudzoziemskie jakieś wyrazy, wiła
sjach upojenia...
bladła. Oczy jej świeciły, jak błędne ogniki
Co za piękne wizje musiała mieć natchniona

em, myśląc, że jednak narkotyk wnosi
wrażeń, których ja, człowiek zimny i trzeźwy
e zaznał.
u zauważyłem nie bez zdziwienia, że zamiast
i zażyła spory łyk esencji herbacianej, którą
łkę jej zaniosłem...
yczaj okładałem nią oczy mojego foksterjera.

OBAWA KONKURENCJI

Napadnięty przez bandytę: Człowieku zastanów się że rabunek grozi karą więzienia!

Bandyta: Tak być powinno! Gdyby nie groziła, toby każdy napadał!...

Muzykalna

Pan Staś przechodząc wieczorem ulicą, spotyka śliczne dziewczę podlotka, niosącego w ręku teczkę, na której błyszczał duży srebrny napis: „*Muzyka*". Pan Staś bierze na odwagę przystępuje i zaczyna przemawiać

— Pani pozwoli, że ośmielę się rozmową skrócić jej czas oczekiwania?

— Ależ proszę bardzo — czekam właśnie na przyjaciółkę — ale że nie nadchodzi - miałam zamiar odejść.

— A zatem chodźmy!

Rozmawiając dochodzą do rogu ulicy gdzie pan Staś niepewny, prosi czy nie zechciałaby zjeść z nim skromnej kolacyjki Dziewczę się zgadza, wstępują więc do najbliższej restauracji, a pan Staś każe podać wspaniałą kolację w gabinecie.

Jeszcze nigdy nie byłam w tak wspaniałej restauracji — odzywa się naiwny podlotek. Ale czy to nie grzech, panie?...

Zachwycony naiwnością i uszczęśliwiony pan Staś uspakaja dziewczę, jak może. Nagle spostrzegłszy pianino w gabinecie, a będąc sam muzykalnym, prosi czyby nie zechciała czegoś zagrać. Podlotek czerwienieje i mowi, że... nie gra.

— A zatem, może pani śpiewa — proszę się nie żenować — będę pani akompaniował.

Dziewczę miesza się jeszcze bardziej, wreszcie mówi, że także nie śpiewa.

Teraz pan Staś zbaraniał — pyta zatem zdziwiony.

Na cóż więc pani nosi tą teczkę na nuty?

Podlotek naiwnie: Taką mam małą kieszeń, a na wszelki wypadek zabrałam se swoją *nocną koszulkę*...

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Bądź co bądź, moja droga, mogłabyś mi powiedzieć, co to jest właściwie noc poślubna?...

— Ależ tego nie można wytłomaczyć... *To się czuje!!!*

MAŁŻEŃSKIE NIEPOROZUMIENIE.

Para małżonków czyta dzienniki.

Żona: Ach! Wiesz, mój drogi, zdaje mi się że podnosi się!

Mąż: Podnosi się? Ależ trzeba więc natychmiast realizować!

Żona: Ależ nie „Tepege", głuptasie, tylko talia u żakietu.

NA KONSULTACJI.

Doktor: Pańska żona jest mocno zdenerwowana, jednak to po tych kroplach minie natychmiast. W każdym razie długo cierpieć nie będzie.

Małżonek: Ona — tak!... ale ja?



Niespodzianka.

Po długich perswazjach i namowach udało się wreszcie Adamowi skłonić żonę swego przyjaciela, panią Irę Geldnehmer do małej zdrady małżeńskiej. Szczęśliwym trafem mąż miał wieczor wyjechać i wszystko składało się jaknajpomyślniej.

Tu jednak piękna pani postawiła wygórowane wymagania.

— Dobrze! Zgodzę się na to — rzekła z figlarnym uśmiechem — ale... nie zadarmo! My kobiety lubimy, gdy nas kupują i to... drogo! Da mi pan 500 złotych. Ani grosza mniej:

Adam wyszedł na miasto w poszukiwaniu pieniędzy, a po godzinie wrócił i spędził najrozkoszniejszą w swem życiu noc u boku uroczej żony przyjaciela.

Nazajutrz rano wychodził właśnie z mieszkania, z sercem przepełnionem słodyczą, a pani Ira składała troskliwie banknoty, gdy do pokoju wszedł..... mąż!

Nie zastał interesanta, do którego się wybrał i wrócił rannym pociągiem.

— A więc był tu Adam! — zapytał, ironicznie marszcząc brwi.

Pani Ira zbladła i odparła głosem niepewnym:

— Tak! wyszedł z tąd przed chwilą!

— Co ja widzę? Dostałaś od niego pieniądze?

— Tak...

— Ile?

— Pięćset złotych — wyszeptała i zmrużyła oczy, jakby gotując się na śmierć.

Lecz mąż w przypływie radości pocałował ją w oba policzki.

— To mnie pocieszyło! — zawołał — to bądź co bądź porządny chłop z tego Adama! Wyobraź sobie, że wczoraj wieczór pożyczył odemnie pięćset złotych. mówiąc: „Nie obawiaj się, jedziesz wprawdzie na parę dni, lecz ja zwrócę te pieniądze jutro rano twojej żonie". Myślałem, że będę długo czekał na te pieniądze! To bardzo miła miespodzianka!

Ma-Rogi



Raz młode, smukłe dwie kochanki
Spętał lesbijskiej szał miłości,
W wieczory ciemne, parne ranki
Tonęły w falach namiętności.

Jak zwykle, tak i te stosunki,
Koniec zazwyczaj mają jeden.
Gdy się załatwia porachunki,
W piekło się zmienia szczęścia eden

U WYDAWCY.

Wydawca: Czytałem i wgłębiłem się w pańskie dzieło, drogi mistrzu, dobrych parę razy...

Literat: Co za szczęście, że przypadło panu do gustu!

Wydawca: ...parę razy, by spróbować zrozumieć, o co panu, u djabła, chodzi w tej powieści!?

▭ ▭ ▭

PRAKTYCZNY PREMIER.

Przy przeprowadzaniu ostatniej podwyżki stawek celnych od towarów zbytku, sprowadzanych z zagranicy, zaszła pewna wątpliwość w klasyfikacji pewnych subtelnych artykułów gumowych. Mianowicie komisja. która określała różne importowane towary, nie mogła zdefinjować czy wspomniany artykuł jest towarem luksusowym, czy też nie.

Padały zdania za i przeciw, wreszcie postanowiono zostawić definitywne rozstrzygnięcie tej kwestji samemu premjerowi.

Gdy wątpliwość ta została przedstawiona dygnitarzowi, ten odparł, uśmiechając się:

— O ile wiem z własnej dotychczasowej praktyki, jest to bez wątpienia *artykuł codziennego użytku* i jako taki podlega najniższej opłacie celnej.

Codziennej praktyce zatem p. premiera możemy zawdzięczać, że ceny tego tak w pewnych momentach koniecznego artykułu nie uległy zwyżce.

● ● ●

OBJAWY STAGNACJI.

Mówią, że pod wpływem ogólnej stagnacji gospodarczej nawet wesołe panienki z A B ofiarują swój towar na długo termin we weksle, lub miesięczny wypłat.

▣ ▫ ▣

NASZE DZIECI.

— Mamusiu! Kup mi nową lalkę!

— Ależ, dziecinko, przecież masz jeszcze zupełnie nową i dobrą laleczkę!

— No, tak! Ale przecież ja jestem też nowa i dobra, a mamusia, jak widzę, ma bardzo wielką ochotę postarać się o nową córeczkę.

○ ○ ●

W KĄPIELI.



— Dlaczego nie rozbierasz się, Maniu?
— Iii... nie widać naokoło ani jednego mężczyzny...

Zaszczytna opowieść o Antonim Waśkowskim

i o jego miłości do Heksandry Gałłuszki, oraz o tem, do jakiego nieszczęścia liryczność prowadzi

Dzionek był Pochmarski, chociaż Aksentowicz
i godzinę szóstą wybił Zegadłowicz
kiedy Pan Antoni z Wielgus-a tęsknicą,
powstał Sinko blady, złamany Horzycą.
straszliwy Tumanek mu latał po głowie —
nie wiedział sam Bujwid, co Piltz na to powie...

Z Buczyńską rozpaczą w sercu z bolu dzikiem,
drzwi zamknął z rozgłośnym gali — Matjasikiem
i pisał Piekarski o niechwiejach — borach —
od płaczu Puchalski, jak pijana Stwora.
Kochał aż Białkowski w gorączce od ranka
przed nim więdły... Rosner, Japołł i Asanka.

A ona się zwała Heksandra Gał-ł-ł-uszka;
w świątkowej koszuli się kładła do łóżka.
Nie była Hulewicz. Przed ciepłym kominkiem
spijała Polewkę z pachnącym Majrinkiem.
Mając Turskie płuca grywała wybornie
altem na Heljonie basem na Feldhornie.

Śmiechowski ją dławił to rano to nocką
gdy list Młodożeńca czytała z Wysocką.
Ziembińska z natury, raz chciała spróbować
przed sercem Wierzyńskim — ciałem za - Migować...
„Więc Przyboś!“ mu rzekła — „to takie zwyczajne —
lecz przynieś pierścionek z drogim Agatstajnem“.

Maj był Zielenkiewicz — pośród pól Dąbrowskich,
wśród Kalin — bach płynął i pachnął Chrzanowski.
Antoni pod szyję zawiązał kokardę,
wziął nowy kapelusz z szerokim Ronardem
i strasznie Zechenter rzekł dumnie bestyja:
„Dziewczyna się zgadza, Beaupré i Dobijam!“

Miał wygląd Lubelski i u Wodzinowski —
pił szampan Poleński, zżarł sznycel Wołkowski;
z Fraenkla nie Baczewska ona zjadła za to
rozbratel Słonimski z ćwikłą i Fałatą.
Na Trzcińskich stał nogach, wzrok wlepił w dziewczynę
i we łbie miał Krzesza, zaś ona — Męcinę...

„Heksandro Gał-ł-ł-uszko!“ — rzekł „Zbucka ma dusza!
Jak Szyszka tu leżę co spadła z Bohusza;
wiatr Mroza mnie płoza!... Chcę los Nowakowski
kocham Cię! na świecie żyję tak Jednowski!
Choć Drobner ja jestem, lecz moje liryki
Setkowicz są warte!“ — Ciche Mazałryki!...

Tuwim i tu nie wim, co się dalej stało...
Czyżewski zaśpiewał?... w Tytusach świtało?...
Pobladł nasz Junosza do drzwi po — Stępowski,
bo ujrzał nad sobą wielki Kułakowski
i za swe liryki — celowany z troską
dostał Rympel w głowę oraz w Krzyżanowską.

Myślał Pan Antoni z złamanym Palcakiem,
że śmierć Kostanecka go zetnie Kossakiem.
Konopiński skręcił na śmiertelny stryczek,
lecz gruby był bardzo — spadł i stłukł policzek —
Nakoniec się zamknął w swej łazience żalu
Odkręciwszy kurek, skąd płynęło Jalu
— gdy zrobił się w wannie bigos Roztworowski,
Żyły sobie podciął tępym Kozikowskim. —

Kapitan Hunter.

PO KATASTROFIE.



LOTNIK: Uf! aparat już na nic! Cieszy mię przynajmniej, że bądź co bądź zaznałaś silnej emocji, a nic ci się nie stało.
— Tak! ale dość już głupstw! Teraz ja mam ochotę upaść naprawdę!

DOBRA WYMÓWKA.

— Julciu! Spójrz tylko! Na tem krześle jest pełno kurzu!

— Nic dziwnego, proszę panią! Od trzech tygodni nikt na niem nie siedział.

□ □ □

PO CO ISTNIEJĄ CIĘŻKIE CZASY.

Pasażerowie III klasy, jadący pociągiem osobowym na linji Łańcut—Przemyśl, rozmawiali, oczywiście, na temat ciężkich czasów.

— Rok temu — zaczął jeden z pasażerów — dolar jeszcze coś znaczył; kto miał, powiedzmy, tysiąc dolarów, ten mógł spokojnie patrzeć w przyszłość... Teraz tysiąc dolarów to nic!

Wszyscy spuścili ponuro głowy i przytaknęli.

— Jesteśmy nędzarzami — oświadczył inny znowóż pasażer, wszystkie nasze oszczędności są albo ulokowane w akcjach, albo zjedzone... Nie mamy już nic.. Nie rozumiem tylko, dlaczego los nas tak doświadcza..... Naco może się przydać, żeśmy tak zbiednieli?

Pasażerowie zaczęli się zastanawiać nad tem, gdy nagle stał się wypadek, wprawdzie zupełnie normalny, niemniej jednak zupełnie nieoczekiwany.

Pociąg stanął i do wnętrza jego wtargnęli bandyci z pod znaku „Panicza".

— Pieniądze!

— Panie bandyto!... — zacząłem delikatnie perswadować — panie bandyto!... Czy pan czytał okólniki, pod najsurowszemi karami zabraniające bicia aresztowanych złoczyńców?... Każdy podprokurator, zwiedzający więzienie, pyta przedewszystkiem aresztantów, czy ich przypadkiem nie uderzono... Więc jakże? Jeśli są takie okólniki... Zresztą nikt nie stawia oporu... Możecie, wszak, panowie, nas rewidować...

Rewizja była bardzo ścisłą, niemniej jednak nie dała pożądanych rezultatów, znaleziono zaledwie jakieś grosze.

Bandyci wydęli pogardliwie wargi.

— Hołota! — mruknęli, spluwając. — Warto dla takich urządzać napady!.. Samo odkręcenie szyn ile kosztowało?... A podwody!... A stracony czas!... A ryzyko!...

Skiśniecie zanim się doczekacie drugiego napadu! Hołota!..

To powiedziawszy, bandyci jeszcze raz splunęli i odeszli, obrzucając nas pogardliwemi wyzwiskami.

A my, wdziewając z powrotem swoje wzgardzone przez bandytów buty, zrozumieliśmy, poco istnieją ciężkie czasy.

● ○ ●

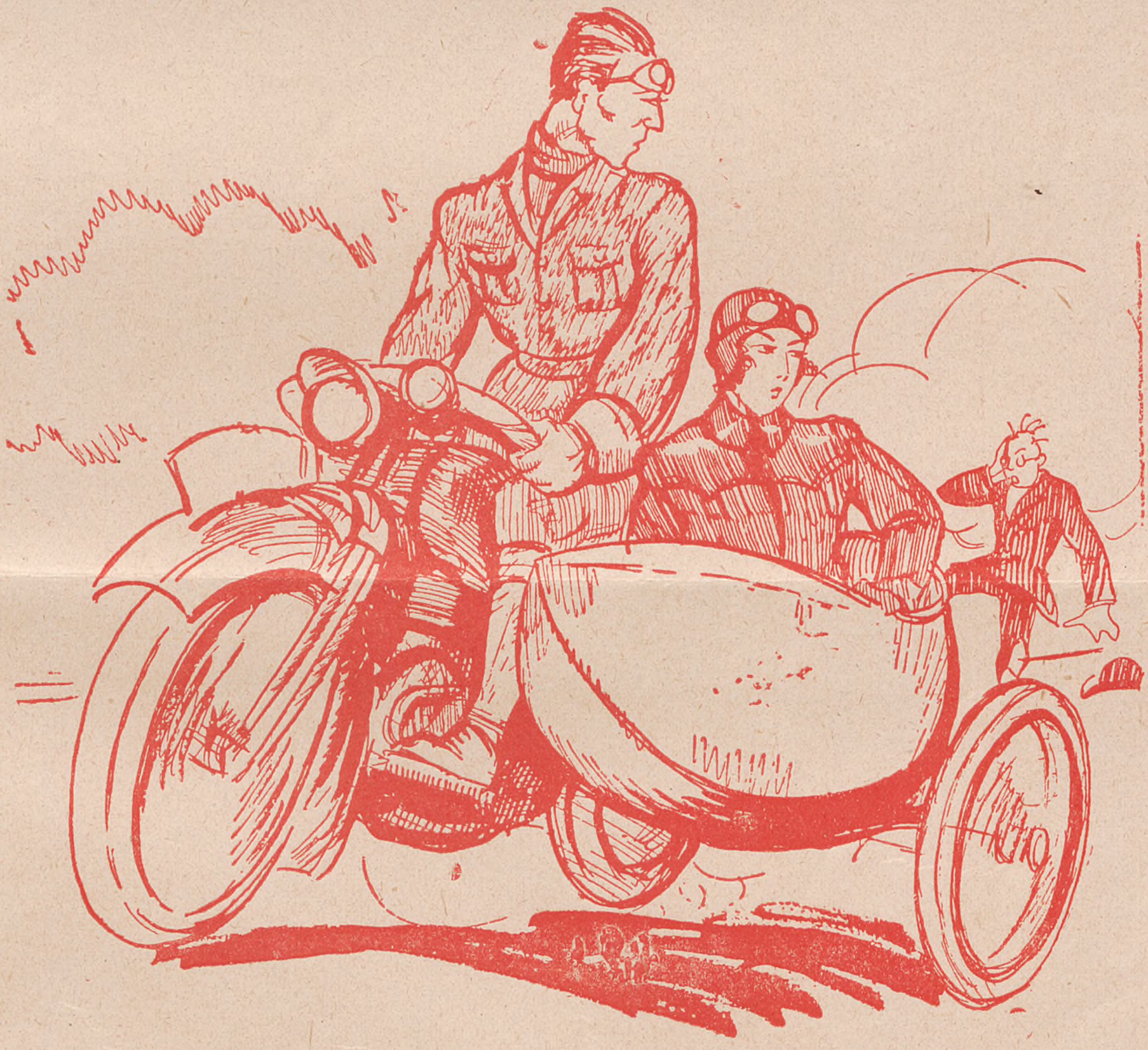
MIŁA PERSPEKTYWA.

Pacjent: Czy długo mam jeszcze czekać?

Woźny: Już tylko chwila, wielmożny panie! Gość, którego właśnie pan dentysta operuje, zaczyna już wyć. Z chwilą, gdy zacznie wyć, będzie to znak, że za moment nadejdzie pańska kolej.

■ ○ ■

Technika w miłości.



Jak to miło, o mój Boże:
Jeździć w dwójkę na motorze.
Nic to nawet też nie znaczy,
Gdy przypadkiem mąż zobaczy.

Nim spostrzeże, nim zawoła
Może snadnie wpaść pod koła
Gdy zaś zbierze, ręce, nogi,
Żonka mu przyprawi rogi.

TEN JEDEN WYSTARCZY

Przy znanym sportsmenie wpadł człowiek do Wisły. Doskonały pływak skacze do wody ratuje go, a wyciągnąwszy już nieprzytomnego, siada zamyślony obok niego.

— Co się stało — pyta otaczającą go gawiedź, czemu nie stara się go pan przywołać do życia?

— Jest piętnaście sposobów do przywrócenia przytomności, odpowiada wybawca — znam je wszystkie doskonale, i nie wiem doprawdy, który pierwszy zastosować.

Wtem otworzył oczy niedoszły umrzyk, który słyszał poprzednią rozmowę i pyta:

— A czy w znanych panu regułach nie jest podane, by dać także mu wódki?

— Naturalnie, że tak!

— No to wobec tego, niech pan o pozostałych czternastu sposobach zupełnie nie myśli. xx

△ ▷ △

Najnowsze modele paryskich „dessou



Paryska *midinetka* ceni ten gładki stroik
Na dwóch wstążeczkach wisi, zdjąć da się bez trudności,
Gdy szelest pocałunków napełni jej pokoik,
Zrywa słabiutkie wstążki namiętny spazm miłości.



Combinaisons paryskie kreacji *Paul Poireta,*
Tiul gładko *plisowany,* mięciutki i wzorzysty,
Gdy cusé troszeczkę jednak jest *raffineé* kobieta,
Ciemniejszą nosi górę — spód całkiem przeźroczysty.

s“, kreowane specjalnie dla „Bociana“.



To *dessous* białe ciało, jak kokon jedwabnika
Spowija egzotycznie w zwój batikowej gazy.
Udrapowany motyl wciąż czeka na chłopczyka,
By słodkie pocałunki zamienić... tysiąc razy!



Trzy jedwabiste wstęgi, jak barwne trzy motyle
Dziewiczy skarb sezamu przed męskim strzegą rodem.
Niejeden jednak chłopiec wspomina sobie mile,
Jak drogocenne skarby są pod kokardek spodem.

PRZYJACIEL KOBIETY.

(Szkic zoologiczny).

Czy wiesz, o, świecie współczesny, kto to jest „przyjaciel kobiety“.

W czasach, gdy cały rodzaj żeński zwał się nimfami, nosił miano satyra i dobrze mu z tem było.

Dziś można go czasem spotkać w kawiarni, lub restauracyjnym gabinecie.



...Jest nieocenionym powiernikiem..

Zajęcie jego jest zupełnie nieokreślone. Polega głównie na hodowaniu paznogci i długich, bujnych włosów, zaś w chwilach wielkich życiowych konieczności na potajemnem przerabianiu futra na frak, lub odwrotnie.

Nosi on zawsze piękne, zamaszyste krawaty w groszki, lub perski deseń. Tylko bardzo wtajemniczeni wiedzą o tem, że krawat taki powołany do życia na podstawie podszewki od płaszcza jakiejś bliskiej znajomej. Mimo częstych, a tragicznych braków w garderobie, postać jego wyróżnia się wybitnie z szarego tłumu przechodniów, co napawa go zadowoleniem wewnętrznem i optymistycznym poglądem na świat.

Główną jednak i niepodzielnie nad innemi dominującą przyczyną istnienia „przyjaciela kobiety“, jest właśnie przyjaźnienie się z kobietą.

Jest nieocenionym powiernikiem, najlepiej funkcjonującym aparatem buduarowo-informacyjnym, doradcą rzetelnym i bezinteresownym.

Opowiada najświeższe anegdotki i ploteczki w sposób pełen finezji i przejęcia się ważnością tematu.



...Umie dyskretnie usunąc się, gdy w kobiecie obudzi się samica...

Do pokoju kobiety wchodzi pukając w sposób umówiony i zawsze wita go uśmiech przyjazny i rączka z filiżanką herbaty.

Umie również dyskretnie usunąć się z pokoju, gdy w kobiecie obudzi się samica, pożądająca kogoś tam z szarego tłumu, który właśnie ma się zjawić za pół godziny.

Gdy tylko dostrzegnie taką nagłą metamorfozę, wychodzi, życząc miłych chwil upojenia.

Zdarza się często, że mąż, lub główny akcjonarjusz kobiety prowadzi ją na wystawę, do teatru, lub na koncert.

W lokalu tym znajduje się już napewno od kwadransa i „przyjaciel kobiety“, gdyż jest on przytem wyrafinowanym i nieprzeciętnym znawcą wszelakiego artyzmu.



...Rozwinie on wtedy całą swą energię...

Rozwinie on wtedy przed parą legalną, lub nielegalną całą swą energię i mąż, lub akcjonarjusz kobiety w takiej chwili zamienia się w jej oczach w mamuta wykopaliskowego z epoki paleoroicznej, spadając o całe piekło niżej od świetnej i pewnej siebie postaci Erudyty.

Nie współmierność ta trwa tak długo, aż przyjaciel weźmie po przyjacielsku pod rękę męża, lub akcjonarjusza i poprosi go o krótkoterminową pożyczkę kilkuset złotych.

Dostaje zazwyczaj dziesięć procent żądanej sumy, a wtedy w sercu kobiety szanse obydwóch wracają do przeciętnej równowagi, gdyż trudno nie dostrzedz konieczności jednego i nieodzowności drugiego.

Po skończonym zabiegu „przyjaciel kobiety“ odchodzi krokiem lekkim i pełnym godności, prężąc dumnie swą wyróżniającą się z szarego tłumu postać. *No-No.*

○○○

LAMPA OLIWNA.

Pewien gospodarz, Bartek Chwała, ułożywszy się u boku swej połowicy, zasnął i miał dziwny i trudny do wytłomaczenia sen.

Śniło mu się oto, że znalazł się w niebie, gdzie płonął nieskończenie długi rząd lampek oliwnych.

— A po kiego licha tako iluminacyjo? pyta zadziwiony Bartek.

— Nie wiecie to, gospodarzu? — odparł mu jakiś aniołek, który się właśnie uwijał po niebie — dyć to som lampki żywota ludzkiego!

— A kaj je mojo lampecka?

— O! hań tam stoi, ale pewnikiem rychło zgaśnie' bo knotecek się zagiął.

Zafrasowany Bartek włożył palec do lampki, by wyprostować knot, lecz, że ta wąziutka była, a wysoka, więc dość się namordował, nim dokonał tej delikatnej operacji.

Zbudziło go silne uderzenie pięścią w bok.

— A cóześ ty zapomnioł cego insego, ze tak palicem gmyros?!! — zainterpelowała go z oburzeniem rozżalona kobiecina. ○○○ *Ha-Ha.*

WPAŻLIWY

— „Jakże pan możesz w taki upał siedzieć we futrze?“

— Bo wie pan, czytam właśnie artykuł o wyprawie Amundsena do bieguna północnego!“

○○○

CO MI ZROBISZ?

— Moja mama też już ma fryzurę a la garcon!

— Wielkie rzeczy, moja mama już dawno ma wąsy a la tato!

WILK W OWCZARNI.



W haremie na krużganku
Gdy noc zapadła głucha
Spotkała odaliska
Młodego raz eunucha.

Błysło w sprognionej główce:
„Mimo straszliwej blizny,
Bądź co bądź każdy eunuch
Ma w sobie coś z mężczyzny.

Haremu stróż był szarmant
Odgadł jej myśl tajemną
I rzekł: „Czy chcesz, o piękna
Sen szczęścia prześnić ze mną?“

Otulił ją ramieniem,
Przyciska blisko, mocno,
W przypływie namiętności
Koszulkę zrywa nocną...

...Szepnęła wreszcie, serca
Szmer jego łowiąc uchem:
— Effendi!... Puść!... Już dosyć!...
Tyś chyba... nie eunuchem!...

W HOTELU

— Panie gospodarzu całą noc pchły nie dały mi spać!

— A cóż pan chcesz, żebym za dziesięć złotych trzymał je wszystkie na łańcuchu?!

□■□

W CZASACH OSTREJ CENZURY

— Panie redaktorze, czemu w pańskim piśmie jest tyle wolnych niezadrukowanych miejsc?

— Ach, te są dla tych czytelników, którzy czytać nie umieją!

ARYSTOKRATYCZNA RODZINA

— Wiesz co moja rodzina sięga pierwszych czasów chrześcijaństwa i jeden z moich przodków został świętym.

— Wielka rzecz! Ja w mojej rodzinie liczę kilkuset świętych tureckich i nie przechwalam się z tego.

□ □ □

NIEMOŻLIWE

Przewodnik oprowadzając Nowobogackich.

— Proszę sobie wyobrazić, że te ruiny mają 20.000 lat!

— No, no — a my piszemy dopiero teraz 1925-ty rok!

▼ ▼ ▼

W DANCINGU

— Ma pani wygląd osóbki kochającej taniec dla samego tańca.

— Nie!... doprawdy!... Pan mię chyba bierze za jakąś prowincjonalną gąskę.

■ ■ ■

NA SPACERZE

— Co pomyśleli by o tobie, gdybyś tak zdecydowała się wziąć sobie kochanka?

— A co pomyśleli by o mnie gdybym miała tylko jeden kapelusz!

○ ○ ○

Z OGŁOSZEŃ MATRYMONIALNYCH.

Jak wygląda szczęśliwa para, skojarzona na skutek stałego inserowania się w dziale ogłoszeń matrymonialnych.



1. Dystyngowany młodzieniec pragnie poznać uroczą kobietę, która dopomoże mu wydatnie do ukończenia studjów.
Zgłoszenia do Adm pod: „Dolary“.

2. Młoda, urocza, czarująca panienka pragnie prześnić sen szczęścia z utalentowanym chłopcem.
Zgłoszenia do Adm. pod: „Prawdziwy mężczyzna“.

OBAWY MASECZKI.



Gdzieś tam, na jakimś balu
Raz prosił ktoś maseczkę
By szła do gabinetu
ROZERWAĆ SIĘ TROSZECZKĘ.

Obruszy się dziewczynka
I zmyka, niby łania.
Młodzieniec wciąż nastaje,
Maseczka wciąż się wzbrania.

Gdy ma się do czynienia
Z takim bezczelnym śmiałkiem..
Ach! Panie!.. Ja się boję!..
..Pan mi ROZERWIE CAŁKIEM.

ŻEBRAK GENTLEMAN, JEDNAK ZAWSZE ŻEBRAK

Bonifacy Lamuś w swym wytwornym pokoiku układał właśnie pieczołowicie w mahoniowej szafce poszarpany kapelusz, łatane pantalony i wyszarzałą kapotę.

Zrzucił następnie ruchem nonszalanckim jedwabną pyjamę i jął naciągać zielone pończochy, a potem szybko i zdecydowanie ubrał pepitowe spodnie, granatową marynarkę i nowiutki kapelusz „panama".

Teraz jeszcze pieniążki do kieszeni i jazda na miasto!

O Jezusie Nazareński! Jakie to ciężkie — westchnął, kładąc sto złotych w samym bilonie do kieszeni.

Bonifacy Lamuś był w ciągu tygodnia żebrakiem zorganizowanym zawodowo i klasowo uświadomionym.

W dniu „Pracy" brudny, odpychający, nieszczęśliwy, zakurzony, godny politowania, żebrał pod kościołem Marjackim od poranka do wieczoru z kapeluszem w ręce.

— Miłosierdzia, godna osobo!

A gdy grosiki i półzłotówki padały gęstym gradem w otchłanną bezdeń wystrzępionego kapelusza, mruczał głosem wzruszonym:

— Dzięki, litościwa osobo!

Niech Pan Bóg wynagrodzi!

Prowadząc to intratne przedsiębiorstwo, nie wymagające lokalu ani patentu niecierpiące od żadnych dochodowych, obrotowych, ani majątkowych podatków, nasz Bonifacy wzbogacił się i kupił parę solidnych kamieniczek w śródmieściu, zaś w kasie oszczędności uciułał spory zapasik gotóweczki „na czarną godzinę".

Trzeba go było zato ujrzeć w niedzielę, z wonnym cygarem w wargach, gdy przechadzał się krokiem pełnym galanterji po pryncypalnych ulicach miasta, rozdając na prawo i na lewo jałmużnę swym kolegom po fachu, których złe konjunktury i ogólna stagnacja gospodarcza zmuszały żebrać nawet w niedzielę.

Z goryczą spostrzegał wtedy zanik kunsztu żebrackiego. Większość dziadów nie umiała już żebrać, a w każdym razie brak było w ich pracy „systemu", który tak wydatnie wzbogacił Lamusia.

— Ginie świat! Tradycja zanika — westchnął i kupił „Nowości", by rozerwać czemś markotne myśli.

Po przejrzeniu swego ulubionego tygodnika, melancholijnie wszedł na planty i zauważył śliczną blondyneczkę, która całkiem niedwóznacznie zrobiła do niego rozkoszne, czarujące „oko".

Zbliżył się do niej.

— Może panienka zrobi mi ten zaszczyt i pozwoli zaprosić się na lody?... — wyrzekł głosem uwodzicielskim.

W godzinkę potem Bonifacy znalazł się w miłym pokoiku blondyneczki i kładł właśnie z pietyzmem na jej kominku potężny rulon, zawierający pięćdziesiąt złotych w samych miedziakach.

Wreszcie mała, zniecierpliwiona, przybrała pozę jaknajbardziej kuszącą i wyszeptała:

— Chodź kotku... teraz ty z kolei coś dostaniesz ode mnie...

— Dzięki, miłosierna osobo! Pan Bóg ci zapłać! — usłyszała w odpowiedzi ku swemu ogromnemu zdziwieniu.

Ha-Ha

NASZE SŁUGI.

— Jeżeli Marjanna jeszcze raz spóźni się z objadem, to przyjmę inną służącą!

— O! może pani śmiało! Roboty dość jest na dwie!

WYMOWNY GEST



Tak wymowny gest uczynił Amorek pod adresem moralistów, rzucających gromy na ogólnoludzką działalność „Bociana".

HO! HO!

— Ho! ho! zawołali robótnicy we fabryce papieru — żądamy większej płacy i.. zastrejkowali.

— Ho! ho! — zawołał fabrykant i nie dał podwyżki.

— Ho! ho! — zawołał rząd i zaczął pertraktacje z robotnikami.

— Ho! ho! — zawołali wydawcy, którzy nie mogąc kupić dostatecznej ilości papieru wydawali głupstwa w zmniejszonym formacie. (*Jedyna korzyść – przyp. zecera*).

— Ho! ho! — zawołał poeta, który nie mogąc kupić papieru, pisał na manszetach. – Ho! ho! — powtórzył ciszej i... umarł.

▽ ▽ ▽

PRZED PROSZONYM OBIADEM.

— Wiesz, mężusiu, że będziemy mieli przy stole dwanaście osób!

— Rany Boskie! To będzie słono kosztować!

— Zaproś więc kogoś trzynastego. To wszystkim powinno odebrać apetyt.

▾ ▾ ▾

W SZKOLE.

Nauczyciel: Wicek! Jeżeli twój ojciec dłużny jest: piekarzowi dwadzieścia złotych, rzeźnikowi trzydzieści, mleczarzowi dziewięćdziesiąt i piętnaście u krawca, ile razem wtedy płaci? Co?

Uczeń: Nic, panie psorze! Przenosi się wtedy na inne mieszkanie.

▫ ▫ ▫

NIEKONSEKWENCJA.

Panie doktorze! Mam do pana wielki żal. Ostrzegł mię pan, że wszelkie emocje grożą poważnie memu życiu, a potem przysyła mi pan swój rachunek!

▿ ▫ ▿

PRZEE EGZEKUCJĄ.

Prokurator (do zbrodniarza): Odwagi, przyjacielu! Nadchodzi oto chwila, kiedy spłacisz dług sprawiedliwości.

Skazany: Czyż już straciłem cały kredyt? Może by mi pan prokurator zaprolongował?

▭ ▭ ▭

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 4·50
półroczna	zł. 9·—
roczna	zł. 18·—

Ceny ogłoszeń.

cała kol. (w tekście)	zł. 380·—	(w rekl.) 230·—
1/2 „ „	zł. 200·—	„ 150·—
1/4 „ „	zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	„ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście		40 gr.
„ „ w rekl		30 „

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

W Pullmanie.



Zapałki zostawiłem w domu...
Chciałbym zapalić papierosa...
A nie mam ognia. — Pokryjomu
Dziewczynka spojrzy nań z ukosa,

I po zapałki rączkę sięga.
Wreszcie pomyśli, zła, jak osa:
— Ach! ten skończony niedołęga
Chce ognia... lecz... do papierosa!

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Pogoda. Kierownik artystyczny: p. Alfred Grimer
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. L. Gronusia Firma Friedlein